

Święte ziele

14 stycznia 2012

Kto blokuje dostęp do jednego z najskuteczniejszych leków?

Sześć lat temu miałem udar mózgu. Przez następne trzy lata wracałem do zdrowia. Pod koniec tego okresu czułem się prawie tak samo jak przed tym zdrowotnym incydentem. Potem była już tylko równia pochyła. W dół. Cały czas byłem pod opieką neurologa. W tym czasie nigdy mi Pani neurolog nie zleciła żadnych badań; wychodząc z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie założenia, że moja choroba się nie pogłębi ani na nic innego nie zachoruję. Przepisywała mi tylko leki. Które nie pomagały ale powodowały dolegliwości gdy próbowałem je odstawić. W końcu zebrałem się na odwagę i postanowiłem porozmawiać z Panią doktor.

– Na co są te leki?

– Jak to na co? Na pana chorobę.

– A na o choruję? – zadałem durnowate pytanie.

– Skąd mam to wiedzieć skoro nie ma Pan żadnych badań?

Muszę przyznać, że trochę mnie ta odpowiedź zbiła z tropu. Tym bardziej, że tylko ona mogła mnie skierować na odpowiednie badania. Ale nie dyskutowałem. Trochę tylko żałowałem, że Bóg mnie nie obdarował inteligencją na poziomie tej Pani. Na pewno było by mi łatwiej to znieść. Postanowiłem poszukać więc potrzebnej mi wiedzy na własną rękę. W internecie. Przez półtora roku pilnie zgłębiałem dostępne mi informacje na temat mózgu. Po tym czasie miałem już własną teorię. Nie posiadam żadnych naukowych tytułów, które by w jakikolwiek sposób przemawiały za wnioskami do których doszedłem ale w natłoku innych durnowatych teorii wymyślonych przez naukowców myślę, że moja nie była jeszcze najgłupsza. Poszedłem więc po tych półtora roku znowu do Pani neurolog bogatszy o wiedzę i

słownictwo zdobyte w internecie. Pani mnie nawet wysłuchała, chwilę jakby się zastanowiła po czym powiedziała:

– Niech Pan zmieni lekarza.

Nie osiągnąłem zamierzonego celu, a na dodatek stoję przed dylematem znalezienia nowego lekarza. Do starego zdążyłem się już przyzwyczaić. Co prawda w niczym mi Pani doktor nie pomogła ale była miła.

W czym tkwi mój problem? Otóż w trzy lata po udarze zaczęły mi się rozsypywać neurony, konkretnie w określonym rejonie mózgu. Jeszcze dokładniej – w mózdzku. To taki procesor człowieka. Gdy jesteśmy zdrowi nawet nie zdajemy sobie sprawy z jego istnienia. Odpowiada on min. za naszą koordynację ruchową. Gdy jest on chory to człowiek ma problemy z równowagą i ma niezborne ruchy. Sąsiedzi w bloku myśleli przez dłuższy czas, że ostro popijam. Rano się zataczałem, w południe to samo aż po sam wieczór. I tak miesiącami. „Ten to ma zdrowie” – mówili. No więc jak zaczęło mi tak zdrowie szwankować zadawałem lekarzom pytania na które nie znali odpowiedzi. Te co znalazłem przez internet nie napawały optymizmem: źle, gorzej, coraz gorzej, wózek inwalidzki, śmierć. Niezbyt spодobał mi się taki scenariusz. Nawet mimo tego, że świat jest ogólnie do dupy. Już się do niego przyzwyczaiłem. Jak do swojego starego neurologa. Postanowiłem pogrzebać głębiej. W internecie. Ponieważ gdy byłem zdrowy zajmowałem się między innymi podobnymi sprawami zawodowo to miałem rzecz ułatwioną. Czego nie potrafiłem pomogli koledzy. Na podstawie tych poszukiwań wyniosłem swoją teorię. Może jest do niczego ale daje mi nadzieję w odróżnieniu od oficjalnych.

1. Neurony tak jak i inne komórki się regenerują (pewne, ale nie każdy lekarz o tym wie. Nawet neurolog).

2. Każdy z nas posiada w mózgu uśpione uniwersalne komórki macierzyste, które w razie potrzeby zastępują te uszkodzone.

3. Po uszkodzeniu mózgu (wypadek, udar itp) mózg wytwarza

substancję, która wybudza komórki macierzyste, a uszkodzone likwiduje.

I tu jest problem. Ta substancja, która z założenia ma pomagać czasami się jakby mutuje i atakuje także zdrowe neurony. Uszkadza je, a to powoduje efekt domina. Powstaje więcej substancji, która niszczy uszkodzone komórki. I tak wkoło. Aż do śmierci. Ale jest nadzieja. Substancje można zniszczyć. Potrzeba do tego odpowiedniego, określonego antidotum. Tu zaczynają się schody. Antidotum jest jednym ze składników MARIHUANY. W Polsce całkowicie nielegalnej i, nie wiem czemu, wzbudzającej tak wiele kontrowersji. Nie wnikać czy słusznie. Wychodzę z założenia, że jako osoba chora i tak jestem mało pożyteczny dla społeczeństwa więc mogę decydować jak chcę dysponować resztkami swojego zdrowia. A nuż mi pomoże. Tym bardziej, że zioło jest bez wątpienia mniej szkodliwe niż legalne używki takie jak alkohol czy nikotyna. W niektórych krajach Unii Europejskiej jest legalny lek będący suszem kwiatostanów konopi indyjskiej. Bedrocan. Dla takich chorych jak ja. Zaznaczam, że w życiu nie brałem żadnych narkotyków, ba, nawet nigdy nie paliłem papierosów. Ucieszyłem się gdy się dowiedziałem, że Polska jako jeden z krajów UE ma obowiązek honorowania leków dopuszczonych do obiegu w jakimkolwiek kraju Unii. Pod warunkami, że inne leki nie są skuteczne oraz celem ratowania życia lub zdrowia. Napisałem by się upewnić do Ministerstwa Zdrowia. Odpisali, że owszem lecz pod warunkiem, że na taki lek mi wypisze receptę lekarz specjalista. Jak pisałem mija już od momentu gdy zacząłem się starać o bedrocan półtora roku. W tym czasie odwiedziłem wielu specjalistów. Bez rezultatów. Niektórzy nawet by mi tę receptę wypisali ale bali się, że za dużo mają do stracenia: młodzi obawiali się, że to im zamknie drogę do kariery, starsi, że to zakończy ich karierę, a ci lekarze starej daty którzy byli już na emeryturze nie chcieli przykładąć ręki do mojego zejścia na złą drogę. Suma sumarum nic przez te półtora roku nie udało mi się wskórać. Na początku tej drogi trzeba było być dobrym obserwatorem by zauważyć u mnie objawy choroby. Teraz spełniło

się moje marzenie sprzed lat o niebezpiecznych przygodach: każde wyjście do kuchni czy łazienki jest dla mnie wyzwaniem nie lada. Nigdy nie wiem czy wrócę z takiej wyprawy żywy, z całymi kośćmi, czy moja głowa będzie się jeszcze nadawała do czegokolwiek oprócz rozbijania orzechów.

Dlaczego nie boję się uzależnienia od marihuany i strasznych skutków ubocznych jej zażywania? Bo wbrew obiegowej opinii od marihuany nie można się ani uzależnić ani nie można jej przedawkować. Dawka śmiertelna to ok. 40000 porcji marihuany, czyli nawet fizycznie nie jest możliwym się zatruć bo to wychodzi parędziesiąt kilogramów. Od tysięcy lat nie jest znany ani jeden przypadek śmiertelnego zejścia przez zioło. W tym czasie przez alkohol i nikotynę umiera rocznie miliony osób. Nie potrzeba wojny, a skutek ten sam. Więc dlaczego niektórzy się uzależniają? Bo kupują marihuanę nie w aptece lecz zanieczyszczoną różnym świństwem od dilerów wprost z ulicy. Są różne powody zanieczyszczania: żeby zwiększyć wagę (ołów, szkło itp), żeby uzależnić (PCP i inne). Państwo zamiast kontrolować sprzedaż trawki woli nie zauważać problemu. Dlaczego? Przecież z tego monopolu byłby czysty zysk dla Państwa. Mogę tylko spekulować. Zapewne chodzi jak zwykle o pieniądze. Większe. Niektórym grupom legalizacja byłaby nie na rękę, a mają wystarczająco silne lobby by sprawę blokować wmawiając społeczeństwu fałszywe z gruntu rzeczy. Firmy farmaceutyczne – nie chcą legalizacji bo ludzie zamiast truć się ich drogą chemią mogliby jeszcze wybrać naturalny specyfik o wszechstronnym zdrowotnym działaniu. Marihuana ma ponad 400 składników o, przeważnie, pozytywnych skutkach. Przestępcy – stracili by na legalizacji bo nie mieli by zysków z nielegalnego handlu. Organizacje walczące z narkotykami – wyschłoby wielomiliardowe źródło dotacji itp.

Przykłady. Jeśli Państwo tak dba o czystość mojego organizmu to dlaczego przynajmniej 2 z moich leków to zwyczajne narkotyki, uzależniające i o dużych skutkach ubocznych. Dlaczego muszę brać garść leków które mnie powoli zabijają

zamiast móc wybrać sposób leczenia. Gdzie tu miejsce na tzw. demokrację o której wszędzie trąbią aż mdli od tego. W imię czego, a właściwie czyich interesów muszę się na to godzić? Zarzuty posiadania „narkotyków” zostały przedstawione ponad 40 000 konsumentom i 200 dilerom. Kogo się karze? Człowiek karany nie ma dostępu do ważnych stanowisk w Państwie. Gdyby nasz premier i amerykański prezydent zostali przyłapani na paleniu marihuany, do czego się zresztą przyznali, nie mogliby sprawować swoich funkcji. Byłaby to może jedyna dobra cecha delegalizacji. Ale można gdybać. Moi koledzy którzy byli na tyle zdrowi żeby wyjechać z tego kraju i pracować w miarę normalnych państwach dbających o swoich obywateli, odetchnęli. Kolega z padaczką od kilku lat zapomniał, że ma tę chorobę. Nie musi już zażywać „leków” rujnujących mu zdrowie i przeżywać kilka razy w miesiącu niezbyt przyjemne ataki. Kolega z astmą – to samo. Zatoki – ten sam skutek. Bedrocan. Rozumiem. Czysta medyczna marihuana. Ale Sativex jest lekiem pozbawionym „narkotycznych” właściwości marihuany. Same pozytywne cechy. Z jego dobroczynnego działania mogą skorzystać miliony chorych ludzi na świecie w tym Czechów.” W Europie na popularności zyskuje lek Bedrocan, który jest zapakowanym w pudełka i opatrzonym w ulotki standaryzowanym suszem konopi. W kilku krajach dostępny jest także lek Sativex, jest to aerozol zawierający wyselekcjonowane kanabinoidy, który nie przynosi skutku ubocznego w postaci uczucia odurzenia towarzyszącego zażywaniu tradycyjnej marihuany. Lek ten stosuje niemal 90% chorujących na stwardnienie rozsiane w Kanadzie, zaleca się go również dla zmniejszania bólu chorym na nowotwory. Niedawno Sativex został też oficjalnie zarejestrowany przez czeski Państwowy Instytut Kontroli Leków. Czechy będą ósmym krajem w Europie, który zdecydował się na oficjalne wprowadzenie leku na rynek.”

Mogą sobie poprawić komfort spieprzonego przez los życia. Ale nie w Polsce. Daje się chorym cierpiącym na silne bóle ogromnie uzależniającą morfinę zamiast silniejszej i nieporównanie bezpieczniejszej marihuany. Dlaczego? Jakiś

mądry Pan profesor, należący do organizacji antynarkotykowej stwierdził w wywiadzie telewizyjnym: „Co prawda marihuana nie uzależnia fizycznie ale psychicznie tak”. Po mądrych wypowiedziach Pana profesora miałem dziwne uczucie, że ten Pan sam jest psychiczny. Gdy nie zjem codziennie tabletki czekolady oraz nie wypiję kawy to trudno ze mną wytrzymać. Tak się uzależniłem. Tylko czekać aż tego zabronią. Kiedyś na jakiejś internetowej stronie firmowanej przez policję znalazłem taką informację o maryśce: „Skutki uboczne. Jeden. Dobre samopoczucie”. Czego sobie i innym chorym oraz samodzielnie myślącym serdecznie życzę.

Autor: Mefi100

Źródło: [Nowy Ekran](#)